

BYŁAM, JESTEM, BĘDĘ...

Od lewej stoją:
Marcin Bosak,
Grzegorz Małecki,
Aleksandra Bożek;
od lewej siedzą:
Łukasz Garlicki,
Zofia Kucówna,
Daria Widawska

UŚMIECH *mam* ŁATWY

TO MIAŁA BYĆ NIESPODZIANKA. I BYŁA. ZOFIA KUCÓWNA, ZNAKOMITA AKTORKA, LEGENDA POLSKIEGO TEATRU I TELEWIZJI, DO OSTATNIEGO MOMENTU NIE WIEDZIAŁA, CO DLA NIEJ SZYKUJEMY. W DODATKU W SPRAWĘ WCIĄGNĘLIŚMY JEJ BYŁYCH STUDENTÓW, DZIŚ POPULARNYCH AKTORÓW MŁODEGO POKOLENIA.

ROZMAWIA **MACIEJ GAJEWSKI** FOTOGRAFOWALI **ZUZA KRAJEWSKA & BARTEK WIECZOREK**



BYŁAM

„Jako młoda dziewczyna marzyłam o pięknych sukniach. Do dziś przed każdym wyjściem myślę, **CZY JESTEM WŁAŚCIWIE UBRANA. TAKI KOMPLEKS Z PRZESZŁOŚCI**”.

Kiedy ukazała się piąta już książka Zofii Kucówny „Szara godzina”, zadzwoniłem do autorki z prośbą o wywiad. Zgodziła się. Tylko jak to zrobić, żeby spotkanie z tą niezwykłą aktorką miało szczególny charakter? Byłem właśnie świeżo po lekturze fragmentu książki, w którym Kucówna opisywała sylwestrowy wieczór ze swoimi studentami, m.in. Darią Widawską, Mają Hirsch, Łukaszem Garlickim, Grzegorzem Małeckim, Łukaszem Simlatem. Bingo! Zrobimy sesję zdjęciową razem z nimi, tylko nic nie mówmy o tym pani Zofii! Aktorzy bardzo chętnie się zgodzili. Nie wszyscy mogli dojechać na sesję, choć bardzo chcieli. Grali.

Zofia Kucówna to osoba niezwykła. Ktoś. Dama. Postać. Stworzyła wielkie kreacje w warszawskich teatrach – Narodowym, Po-

wszechnym, Współczesnym. Jedne z najważniejszych ról zagrała na przełomie lat 60. i 70. pod reżyderskim okiem Adama Hanuszkiewicza. Wiele z nich, tak jak ta z monodramu „Maria” Ireneusza Iredyńskiego, przeszło do historii polskiego teatru i telewizji. Od początku swojej kariery ceniona, chwalona. „Postaci stwarzane przez nią na scenie określane są prawidłami dobrego smaku i gustu”, pisano o niej. Kucówna to również kobieta aktywna. Bez jej wysiłku i starań Dom Aktora Weterana w Skolimowie nie byłby dziś tym, czym jest. Przez 20 lat uczyła w szkole teatralnej, skąd wypuściła w świat dziesiątki swoich utalentowanych „dzieci”.

Na zdjęcia do warszawskiego Ogrodu Botanicznego pojechałem razem z panią Zofią. Zabrałem ją z jej domu przy alei Szucha. Zaproszeni aktorzy ukryli się w budynku przy bramie wjazdowej. Czekali. Fotografowie Zuza Krajewska i Bartek Wieczorek zaczęli sesję od portretów pani Zofii. Nagle, z kwiatami, pojawili się oni – jej studenci. Na początku były łzy wzruszenia, potem śmiech, anegdota i wielka radość, zarówno ze strony Kucówny, jak i jej wychowanków. Żadnego udawania, pozy, gry.

ZOFIA KUCÓWNA: Pan to wymyślił!

PANI: Skąd! Przechodzili obok i zajrzeli... Byli zachwyceni tym pomysłem! Nie wątpię. Bo oni są morowi. Na tej sesji dla PANI zdarzyło się coś dla mnie ważnego – ustaliliśmy, że wreszcie się spotkamy. Umówiliśmy się po wakacjach.

A tak się Pani broniła przed zdjęciami.

Bo czułam, że coś knujecie. Pewnie dlatego byłam taka nieznośna, kiedy umawiałam się ze stylistką i producentką sesji.

Grunt, że się udało. W jakim humorze dziś Pani wstała?

Od rana narzekam na upał. Kiedyś lubiłam słońce, dziś już nie. Jako młoda dziewczyna marzyłam o tym, by zamieszkać na południu Europy. W żyłach mojej matki płynęła odrobina włoskiej krwi i zapewne stąd moja tęsknota za słońcem. Może związki rodzinne miały też wpływ na mój temperament? Sprawiliście mi wielką radość tym spotkaniem i dzień skończę lepiej, niż zaczęłam.

Kiedy umawialiśmy się na rozmowę, powiedziała Pani o sobie: „Ja jestem zgasa gwiazda teatralna”.

Jest takie powiedzenie, że kiedy aktor przestaje grać, umiera. Ja już nie gram i grać nie będę.

Dlaczego? Jest Pani pełna energii.

Zmieniły się czasy, teatr, a przede wszystkim ja. Już mi się nie chce. Nie tęsknię za próbami, uczeniem się tekstu na pamięć. Brakuje mi tylko tego poczucia władzy nad widzem, tego, że zmuszam go do skupienia, słuchania i patrzenia. Tak, tęsknię za publicznością. Ale ta się kurczy. Coraz mniej osób mnie pamięta.

Mówi Pani „nie chce mi się”, „publiczność się kurczy”, a jednocześnie

zaprzecza, że – jak piszą krytycy – książka „Szara godzina” jest gorzka. Ta rozmowa już robi się gorzka. Ale to, że nie gram w teatrze, nie oznacza beczynności. W życiu interesuje mnie bardzo wiele rzeczy. Zawsze tak było.

Podobno miała Pani zostać dentystką, malarką.

Interesowała mnie też muzyka, historia sztuki. Dopiero kiedy wygrałam ogólnopolski konkurs recytatorski, pojawiła się myśl o szkole teatralnej. Mówiłam wtedy monolog Kordiana z Mont Blanc ubrana w dżinsowy fartuch. W podjęciu decyzji o zdawaniu do szkoły teatralnej pomogła mi polonistka, rodzice nie byli przeciwni. Zresztą

w tamtych latach mama i tata koncentrowali się na problemach brata, który ze względu na pochodzenie nie dostał się na studia wyższe. Przez trzy lata pracował w kopalni.

Pierwsze wspomnienie z dzieciństwa?

Nic konkretnego. Z domu rodzinnego zapamiętałam rozmowy. Mój babcia miała pięć córek i dwóch synów, a oni mężów i żony. Kiedy cała rodzina spotykała się przy stole, zaczynały się dyskusje. →



JESTEM

„Aktorstwo to największa przygoda mojego życia. Mieć **WŁADZĘ NAD PUBLICZNOŚCIĄ – NIE MA NICZEGO PIĘKNIEJSZEGO**”.



„Oni są morowi!”,
powiedziała
podczas zdjęć
Zofia Kucówna.
Miała na myśli
swoich dawnych
studentów, dziś
lubionych aktorów



Zbiera Pani pamiątki z przeszłości?

Pya pan o kule żywicy, którą lepi się podczas wakacji i potem wiezie godzinami w pociągu?

Proszę nie żartować. Chodzi mi o przedmioty, które kojarzą się z ważnymi momentami w Pani życiu.

Nie, bo takie rzeczy przestają istnieć, kiedy mnie zabraknie. Dla nikogo innego poza mną nie będą miały znaczenia.

Kiedy myśli Pani „mama” i „tata”, to jakie obrazy stoją przed oczami? Mama krząta się po mieszkaniu albo siedzi w bujającym fotelu. Tata pochyla się nad książką.

Lepszy kontakt miała Pani z ojcem.

Pod każdym względem. Emocjonalnym i intelektualnym. Od ojca przejęłam potrzebę czytania, fascynację poezją i muzyką. Mijałbysmy się tylko w zainteresowaniach plastyką. Mama nauczyła mnie rzeczy praktycznych. Umieć na drewnianej łyce wkładać do wstążki kmedle, szydełkować, haftować. Znakomicie ceruję. Dzięki temu mama nie wiedziała, że mój brat permanentnie rozrywa spodnie na płocie.

Ojciec, przedwojenny podoficer, żołnierz AK, zmienił się po wojnie? Bardzo. Nie akceptował nowej rzeczywistości. Był aresztowany a do końca 1956 roku niewigilowany. Tata przycichł. Miał swoje tajemnice. Nie zwierzał się.

„Ciągle walczę o siebie. Daje o sobie znać. Napisalam książkę, ROBIĄ ZE MNĄ WYWIADY. BĘDĘ W GAZETACH”.

BĘDĘ

Dzisiaj bym tak nie zrobiła. On w ten system wierzył. To go trochę w moich oczach usprawiedliwia. Nie lubię wspominać szkoly aktor-skiej własnie ze względu na upolitycznienie. Leserowałam i chłopy weszli w moje życie. Nie miałam ambicji. Moja miłość do zawodu zaczęła się dopiero w teatrze.

Czyli na studiach pozostawało życie towarzyskie.

Tu też polityka ingerowała. Zostałam kiedyś wyrzucona z kumplem z zabawy za to, że do melodii kujawiaka postanowiłszy zatańczyć sambę. Ale kolegom się podobało.

Dla czego kujawiaka?

Bo jazz był zabroniony, więc takie przeboje puszczano nam w krakowskiej Rotundzie na – jak to nazywa współczesna młodzież – imprezach. Uwielbiałam tańczyć.

Było siedzenie nad kiełbaskiem, rozmowy do świtu?

Picie nie, bo ja nie lubiałam, jak za mocno szumiało mi w głowie. Tylko trzy razy w życiu byłam pijana. Po raz pierwszy po maturze. Sączyłam wino przez słomkę, w końcu ze zmęczenia zasnąłam.

Dруги raz przez Zosię Czerwińską. Byłbysmy u Wieska Zubrzyckiego, studenta historii sztuki, który w tamtych czasach stał się przewodnikiem dużej grupy młodzieży inteligentkiej. Miał pokój w takiej wieży, na którą wchodziło się po krętych schodach. Tam – czylibysmy do zachodnich melodii, dyskutowalbysmy i piłbysmy. Zoska

siedziała obok mnie, ale miała mocniejszą głowę. Moje zejście z wizyty graniczyło z cudem. Następnego dnia byłam ciężko chora.

Trzeci raz?

Nad morzem. Piłam ze znajomymi. Kiełbisek za kiełbiskiem. Dobrze mi szło. Ale kiedy ze swoim pierwszym mężem wróciłam do domu, myślałam, że się zabiję. Nie mogłam ani stać, ani leżeć, ani siedzieć. Wtedy postanowiłam, że koniecznie pijalbysmy.

W środowisku aktorskim trudno nie pić.

To prawda. Przez swoją decyzję byłam nawet posądzona o to, że jestem alkoholizką. Ktoregos lata Emilia Krakowska wróciła znad morza, wpadamy na siebie, a ona opowiada, jak na plaży usłyszała, że Kucówna to alkoholizka. Wstała wtedy z koca i powiedziała do zaskoczonego towarzysza, że Zosia to walczy z alkoholem w teatrze.

Była Pani w życiu bezradna?

Wiele razy. Nie widziałam wyjścia. Kończyło się to zafamaniem i depresją. Musiałam konsultować się z lekarzem. Brać różowe proszki. **Wiadomość o chorobie nowotworowej była momentem zwrotnym?**

O tym pan pan myśli? Nie. Miałam 46 lat, kiedy usłyszałam wyrok od lekarza, który był straszny, ale znalazłam w sobie siłę, żeby walczyć. Moje depresje wiązały się ze sprawami uczuciowymi.

Miała Pani więcej szczęścia do mężczyzn czy kobiet?

Do jednych i drugich.

Kto miał większy wpływ na Pani życie?

Zdecydowanie kobiety.

Kiedy marzenia stały się celem?

Los sam mnie prowadził. Nie zastanawiałam się nad celami. To był trudny czas. Na początku lat 50. na uczelniach artystycznych panowała stabilizacja, choć w łagodniejszej formie niż na innych. Mimo to wraz z Teresą Bielbą i Andrzejem Gazdeczką zostałam oskarżona o założenie traktacji sabotażowej. Poszło oczywiście o bzdurę. Proces trwał cały dzień.

Proces trwał cały dzień.

Po latach koleżce, który był prowadzonym całej ostry, nie podała Pani ręki.

A ważni mężczyźni?

Ojciec. Potem brat. (kilka sekund milczenia) Jest też pewien chłopiec z Krakowa, który nauczył mnie słuchać muzyki. To była moja pierwsza bardziej dorosła miłość.

Dlaczego mówi Pani „chłopiec” i nie wymienia go z imienia i nazwiska?

Nie mogę. To nie było spełnione, choć istniał pewien rodzaj intymności. On jest teraz chory.

Kto dalej?

Hanuszkiewicz. Muszę wymienić jeszcze Andrzeja Łapickiego. Przyjaźniłam się z jego pierwszą żoną. Zbliżyliśmy się z Andrzejem, kiedy ona umierała. Był dla mnie autorytetem. Ale nie w sprawach zawodowych czy życiowych. Imponował mi swoim sposobem bycia.

Pod koniec życia przeczytał Pani książkę. Mówił o tym.

Wiem. Andrzej miał w sobie rodzaj kultury, który mi imponował. Był wzorem. Nie mogłabym stać się taka jak on, bo brakuje mi jego dystansu do wszystkiego.

Mężczyźni zawsze zdawali egzamin w Pani życiu?

Spośród tych, których wymieniłam? Jeden oblał.

Gdybym zapytał który?

To nie odpowiem, bo podziwiam tego człowieka za inne rzeczy.

To zmierzmy temat. Czytywała Pani recenzje swoich ról?

Na ogół były dobre.

Ale Kydryńskiemu wypomniała Pani niepoehlebną opinię.

Bo w swoim tekście nazwał mnie „dyrektorką” i właśnie tym określeniem zrobił mi przykrość, o czym mu powiedziałam. Bardzo się przestraszył tych moich „pretensji”, bo Kydryński był z tej samej kultury co Łapicki. Wyszedł z tego żart. Aktorowi nie wypada rozmawiać z krytykiem na temat opinii o jego roli.

Znam takich, którzy mówią o tym wprost albo się nawet obrażają.

Czegoś takiego bym nie zrobiła. Przeżywałabym bardzo, ale wypominanie byłoby poniżej mojej godności. Zresztą ja byłam rozpuszczana. Nawet jak pisano źle o Hanuszkiewicz, to ja jakoś się broniłam. „Jedynie Kucówna...” i tak dalej, i tak dalej.

Aktorstwo to fajny zawód?

I największa przygoda mojego życia. Mieć władzę nad publicznością – nie ma nic piękniejszego.

Tego też uczyła Pani w szkole teatralnej?

Nie. Mówiłam, że to trudny zawód i trzeba traktować go poważnie.

Była Pani surowa dla studentów?

Bardzo, ale inaczej nie można. Talent się ma albo nie, ale rzemiosła można się nauczyć. Warszawscy koledzy napisali ostatnio list otwarty, w którym wspomnieli, że widz nie jest klientem. Nie zgadzam się z nimi. Teatr jest sklepem, a aktor towarem. Przychodzi kupiec i wydaje swoje pieniądze. Aktor musi stać się towarem najwyższej jakości. Dlatego dla swoich podopiecznych byłam surowa.

Miała Pani wyrzuty sumienia, gdy czasami przesadziła?

Grzesiek Małecki rozwalil kopniakiem krzesło. Wyszedłam z sali, ale wróciłam. Ania Sroka kiedyś się rozplakała. Ale to ona też powiedzia-

ła, że należę do tych profesorów, którzy jak zrobią przykrość albo nie mają racji, to przeproszą. Anię przeproszałam dwa razy, bo zbyt rygorystycznie prosiłam o wykonanie czegoś.

Studenci przyznawali, że była Pani ostra, ale w ich wspomnieniach pozostała jako ktoś wyjątkowy. I z chęcią przyszli na zdjęcia.

Bo to świetni ludzie. W szkole bardzo się wspierali. Gdy ktoś miał problemy, kryli go przede mną. Jednocześnie pomagali koledze przetrwać trudne momenty.

Mówi się, że kiedyś to aktorzy mieli klasę, a teraz to zupełnie co innego – w domyśle: są gorsi.

W latach 70. czy 80. społeczeństwo powierzyło aktorom rolę autorytetów moralnych. To było wspaniałe – mieć pewność, że to, co się robi, ma tak wysoką rangę. Dziś aktorzy zostali od tego uwolnieni.

Misyjność zawodu aktorskiego się skończyła.

A mimo to na wielu młodych aktorów patrzę z zachwytem. Teatr pożera ich jak narkotyki.

Anna Seniuk twierdzi, że w dzisiejszych czasach niełatwo być aktorem.

Ten zawód wiąże się z nieustanną gonitwą. Moje pokolenie czuło się pewniej, bo miało etat w teatrze. Potrzebny był tylko, czy aż, talent. Dziś jest inaczej, szaleje popkultura, powstają sceny impresaryjne.

Kiedyś liczyły się dla Pani Skolimów i teatr, potem praca ze studentami. To nadawało Pani życiu rytm. Co teraz wyciąga Pani z domu?

Często teatr, do którego chodzę jako widz. Jeżdżę też po Polsce. Rozmawiam sobie z publicznością wierszami Julii Hartwig, Małgorzaty Hilar, Kazimiery Iłakowiczówny.



„Odchodzą moi przyjaciele i nieprzyjaciele. Bywam smutna, bo myślę o nich i wspominam zbyt często. A samotność jest bolesna”.

Czego dziś Pani by sobie pogratulowała?

Tęgo, że to, co robiłam, okazało się pożyteczne. Że ciągle walczę o siebie, daję o sobie znać. Tak jak książką „Szara godzina”, która stała się pretekstem do naszego spotkania. Pan przychodzi, robi ze mną wywiad. Będę w gazetach.

Snuje Pani plany?

Tak, zimą chcę zacząć książkę o Skolimowie. Już zebrałam materiały. Ale najtrudniej napisać książkę o czymś, co jest najbliższe – czy to jest człowiek, czy miejsce. Zrobię to jednak na pewno.

Dlaczego więc na okładce „Szarej godziny” napisała Pani, że przekręca klucz? To dosyć symboliczne stwierdzenie.

Zamknęłam drzwi za wieloma sprawami. O tym rozmawialiśmy. Przekręcenie klucza oznacza dla mnie koniec. Ale nie mam zamiaru jeszcze umierać. Jestem w kontakcie z lekarzami. Choć ci, którzy mnie wyleczyli, już nie żyją. Tęsknię za nimi. I za wszystkimi, którzy byli mi bliscy. Odchodzą moi przyjaciele i nieprzyjaciele. Bywam smutna, bo myślę o nich i wspominam zbyt często. A samotność jest bolesna.

Ale tego pesymizmu nie zauważyłem podczas naszej rozmowy. Jest Pani pełna energii, uśmiecha się, a nawet pokazała, jak tańczyła sambę do kujawiaka.

Bo ja mam łatwy uśmiech. ■